



# WIADOMOŚCI LITERACKIE

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul. St.  
Germain, Księgarnia  
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu  
zł. 1.—

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 35—36 (139—140)

Warszawa, Niedziela 5 września 1926 r.

Rok III

## Od wydawnictwa

Począwszy od dn. 4 lipca b. r., na skutek strajku drukarskiego, zmuszeni zostaliśmy do zrezygnowania z normalnych numerów „Wiadomości Literackich”. Po dwutygodniowej przerwie wyemigrowaliśmy do Wiednia, gdzie ukazały się dwa numery w zmniejszonej objętości, potem spróbaliśmy ograniczyć się wyłącznie do materiałów złożonych jeszcze przed strajkiem drukarskim. W ten sposób skompletowaliśmy dwa następne numery, pozbawione wszelkich aktualności; na trzeci nie starczyło już zapasu, i normalny tekst musiał zostać zastąpiony obfitym materiałem ilustracyjnym. W ubiegłym tygodniu nie zdołaliśmy wogóle wydać numeru.

Uważając pretensje pracowników drukarskich w danym momencie za najzupełniej niezasadne, a strajk za szkodliwy dla interesów kultury intelektualnej w Polsce, zabójczy dla książki i drukowanego słowa, — przelożyliśmy chwilowe milczenie nad przeniesienie wydawnictwa do któregośkolwiek z zakładów łamiących solidarność ogółu właścicieli drukarni warszawskich. Po zlikwidowaniu strajku, — numerem niniejszym, wydanym w ostatniej chwili i przeto z opóźnieniem, przystępujemy do normalnej pracy. Już numer następny ukaze się w większej objętości, jeden zaś z najbliższych poświęcony będzie w całości pamięci

## Jana Kasprowicza.

Złożą się nań utwory najwybitniejszych pisarzy polskich, ze

Stanisławem Przybyszewskim

na czele. W następnym numerze ogłoszone będą warunki nowego konkursu na znajomości literatury polskiej ze znaczną ilością nagród nietylko książkowych, p. n.

## „Literatura polska w karykaturze”.

Konkurs polega na tem, że w ośmiu kolejnych numerach „Wiadomości” ukazywać się będą po dwa rysunki, przedstawiające szereg scen z arcydzieł literatury polskiej w karykaturze świetnego rysownika,

Zdzisława Czernańskiego.

Zadaniem czytelników będzie odgadnięcie jak największej ilości utworów, w których sceny te zostały zaczerpnięte. Jednocześnie redakcja „Wiadomości Literackich” przystępuje do zorganizowania ankiety wśród najznakomitszych przedstawicieli życia politycznego, społecznego, naukowego i artystycznego w Polsce p. n.

## „Moja najukochańsza książka i — dlaczego?”

Nakoniec jeden z numerów listopadowych przyniesie szereg artykułów i wspomnień związanych z rocznicami

## „Zielonego Balonika” i „Pikadora”,

dwóch kabaretów artystycznych, które odegrały dużą rolę w dziejach sztuki polskiej.

Począwszy od dn. 1 października b. r. przy „Wiadomościach Literackich” wychodzić zacznie ilustrowany miesięcznik w objętości 4—6 stron formatu „Wiadomości” p. n.

## „Pologne Littéraire”

zasadniczo w języku francuskim, z dopuszczalnością jednak artykułów po niemiecku, angielsku i włosku, poświęcony informowaniu zagranicy o literaturze i sztuce polskiej. Zamówienia na numer okazowy przyjmuje już administracja „Wiadomości”.

Ciężkie warunki wydawnicze zmuszają nas do wyrównania różnicy, jaka wytworzyła się pomiędzy ceną pojedynczych egzemplarzy a prenumeratą, nie wytrzymującej, niestety, kalkulacji wydawniczej. Prenumerata „Wiadomości” wraz z przesyłką wynosić będzie od dn. 1 października b. r. zł. 9.— kwartalnie, co i tak, wobec 80 groszy za pojedynczy egzemplarz, stanowi 10% owe uprzywilejowanie abonentów. W dalszym ciągu wszyscy prenumeratorzy będą korzystali z

licznych premjów książkowych,

nadto będą zupełnie

bezpłatnie

otrzymywali miesięcznik „Pologne Littéraire” (w oddzielnej prenumeracie zł. 3.— kwartalnie).

## O ż y w c z a k s i ą ż k a

1

Ukazała się książka, która jeżeli była „niewołana”, jak autor skarży się gorzko w przedmowie, to zato powinna być przyjęta jak świetny a niespodziewany dar, jak deszcz ożywej myśli na spieczoną, mroźną brzoźnę przez pustynię pokolenia. Tem jest bowiem „Zaraza w Grenadzie” J. N. Millera).

Częściowe, ułamkowe pojawianie się w prasie poglądów, które miały się złożyć na tę książkę, wyrządziło autorowi krzywdę. Podawał bowiem nagie, niedostatecznie poświetlane twierdzenia, które musiały się wobec tego wydawać jednostronne i wywoływały chęć dopełnienia oraz postawienia koniecznych zastrzeżeń i sprzeciwów.

Twierdzenia te, wstawione teraz w ramy odpowiednio rozszerzonych dociekań, utworzyły dzieło, wprawdzie niezupełnie jednolite, ale pieniejące się od myśli, które muszą sprawić najdrowszą radość każdemu twórcy i odczuwającemu potrzebę czasu człowiekowi.

2

Tezę Millera można streścić w ten sposób, że koncepcja nowej kultury w Polsce daje się urzeczywistnić tylko na drodze zespolenia w każdej dziedzinie życia jednostki z gromadą, a dalej uświadomienia jej łączności z wszelką postacią bytu — zuniwersalizowania jej — w przeciwnieństwie do tendencji, jaką miał okres ubiegły, wyosobniający wszystkie sprawy bytu w zagadnienie osobistego życia jednostki. Proces ten jest konieczny, gdyż tylko uniwersalistyczny stosunek do życia umożliwiłby człowiekowi należyte wzięcie udziału w twórczej pracy, wiodącej ludzkość „w górę, w górę, wszędzie i wzdłuż” jej niezbadanych przeznaczeń.

Teza ta nie jest oczywiście czemś nowym. Z uniwersalistycznego stosunku do życia wywiodły się wszystkie chyba religie i te systemy filozoficzne, które nie były oparte na czczej spekulacji umysłowej, — a przedewszystkiem największa w dziejach, niewyczerpana po dziś dzień — filozofia Hindów.

W Polsce bezpośrednio przed Millerem pokwony stosunek do życia głosił Brzozowski, który ujął tę sprawę w system filozoficzny, obejmujący życie społeczne, sztukę i doświadczenia metafizyczne.

Wszystko to nie odejmuje znaczenia książce Millera. Ilość prawd, któreimi żyje ludzkość, jest w gruncie rzeczy ograniczona. Mądrość, a niekiedy wielkość polega na powtórzeniu ich, kiedy popadają w zapomnienie, i na wygłoszeniu ich w tonacji, na którą są nastawione uszy epoki. Uczynił to właśnie Miller. W dobie, w której Polska truje się pozostałymi z okresu niewoli resztkami egotyizmu, a właściwie pospolitego sobokostwa, wskazał na jedyny właściwy stosunek do życia, na drogę zespolenia, uspołecznienia i braterstwa.

3

Głównym przedmiotem rozważań Millera jest zastosowanie tego uniwersalistycznego światopoglądu do spraw literatury i wyprowadzenie stąd pewnych wskazań dla jej rozwoju.

Istota przelomu między literaturą wczorajszą a jutrzejszą polega w interpretacji Millera właśnie na przemianie indywidualistycznej postawy wobec życia na uniwersalistyczną. Zaraza w Grenadzie jest, jego zdaniem, niezupełne jeszcze przezwyciężenie przez literaturę tej osobniczej postawy, zaczerpniętej z romantyzmu i modernizmu.

Dla udowodnienia, że rozwój odbywa się jednak w tym kierunku, Miller dokonuje pobieżnej, ale pełnej pietyzmu analizy dzieł „wielkiego architekta życia”, Mickiewicza, zaznaczając, co z wielkiej puścizny romantycznej straciło wartość twórczego bodźca dla dzisiejszego czasu i dając przy okazji swoją znaną krytykę „Pana Tadeusza”. W dalszym ciągu autor rozpatruje te niedocenione momenty w twórczości Mickiewicza, które według niego stanowią antycypację uniwersalizmu w sztuce. Też antycypacji doszukuje się Miller w niektórych utworach późniejszych wielkich „indywidualistów”, Reymonta, Żeromskiego, Kasprowicza, Staffa i Wyspiańskiego, — za obawy zaś dokonanego uniwersalistycznego przelomu w literaturze uważa twórczość Kadena-Bandrowskiego, w szczególności „Generała Barcza”. Jaki jest probierz tych sądów,

ty por. „Doping, ramiarstwo i perspektywizm” — merytoryczny Karola Irzykowskiego w nr. 129 „Wiadomości”.

i co stanowi o zaliczeniu dzieła do kategorii uniwersalistycznych?

Według Millera stanowi o tem wysunięcie w utworach na czoło tematu bezimiennego zbiorowości, zdeklasowanie natomiast z jej uprzywilejowanego stanowiska jednostki, zwłaszcza wybitnej, a dalej jak najszersze uwzględnienie tematu pracy, jako jedynej postaci życia, w której dziś realizuje się zespalający instykt ludzkości. Nadto cechą uniwersalistyczną jest również odkonkretyzowanie środowiska i działających osób, tak aby dzieło mogło być uczuciowo zastosowalne wszędzie i do wszystkich.

4

Tutaj zaczynają się niejakie wątpliwości wobec stanowiska Millera, pojawiają się zastrzeżenia, i zarysowuje się względny rozrząd oświecającej przesłanki z wprowadzonym z niej wnioskiem.

Dawniej, kiedy znałam prace Millera w ich ułamkowej postaci, sądziłam, że ten rozrząd jest większy.

Na szczęście, doszedłszy do rozpatrywania poszczególnych dzieł sztuki, Miller rozszerzył znacznie, a nawet sprostał swój pogląd na to, co stanowi uniwersalistyczny charakter utworów.

Jego stosunek do nierównanej a zepchniętej w zapomnienie poezji Leśmiana i do zupełnie nieocenionej w Polsce światowego arcydzieła, jakim jest „Księga ubogich” Kasprowicza, jego mimochodem zaznaczony entuzjazm dla największego współczesnego poety Emila Verhaerena, — wszystko to świadczy, że chociaż Miller formalnie zdaje się wyrażać coś całkiem przeciwnego, w praktyce mimo woli stoi na gruncie przeświadczenia, że w każdym temacie można wyrazić owo zespolenie ze światem, o jakie mu chodzi, i że nawet przeciwie — ograniczanie tematu jest sprzeczne z ideą uniwersalizmu, polegającego właśnie na odświeżeniu boskiej tożsamości w najrozmaitszych objawach życia.

Idzie bowiem nie o temat, lecz o stosunek do tematu, i wszystko jest o tem właśnie.

Jeżeli uniwersalistyczny, a jak ja to nazywam — poprostu boski pierwiastek życia daje się wyrazić poza tematem zbiorowości i gromady, jeżeli samotnicza liryka „Księgi ubogich” Miller słusznie uważa za uniwersalistyczną, to tem bardziej rytm twórczy bytu daje się wyrazić poza tematem pracy.

Praca, zwłaszcza fizyczna, o którą, jak się zdaje, najbardziej Millerowi chodzi, stanowi tylko jeden z objawów, tylko część twórczego pędu istnienia. Część czcigodna, która zawsze będzie budziła entuzjazm i zawsze będzie tematem godnym największych dzieł sztuki, ale częścią tylko. Twórczość istnieje i poza pracą, istnieje w zabawie, w miłości, w wypoczynku, w doświadczeniu religijnym i estetycznym, w kontemplacji świata — i z wszystkich tych dziedzin sztuka może ją na jaw dobyć.

Zupełnie te same zastrzeżenia dotyczą sprawy odkonkretyzowania dzieł sztuki. Uspołecznienie naszej psychiki może się odbywać tylko przez oddziaływanie na uczucie, wolę i charakter. Umysł może grać tu tylko rolę pośrednika, być sługą.

Umysł bowiem sam przez się nie sprzyja zespalaniu się z istotą bytu. Intelęki o do s a b n i a, w y d z i e l a, chociaż posługując się uogólniającymi abstrakcjami, — natomiast uczucie łączy, zespała, chociaż posługując się indywidualizującymi konkretami. Tak już jest. Ze przytem konkretność środowiska nie zmniejsza uniwersalistycznego charakteru dzieła, na to nie potrzeba daleko szukać przykładów. Dostarcza ich sam autor „Zarazy w Grenadzie”. Dwa utwory, które słusznie uważa za przedmiot tak konkretne środowiska, że to aż nadało im na pewien czas w oczach współczesnych cechy skandalu. Miller uważa tę konkretność za o-koliczność raczej obciążającą, którą wybacza, ja zaś twierdzę, że jest ona wielką zaletą tych doskonałych utworów. Właśnie bowiem w ramach najlepiej autorowi znajomej konkretności — najswobodniej operuje jego intuicja, stanowiąca narzędzie dobywania na jaw istotnych, nieprzemijających wartości życia.

5

Pewne nieporozumienie może wywołać również takie traktowanie uniwersalizmu, jakby to był prąd, który teraz dopiero pojawia się w literaturze. Zapewne, że wszystko wogóle, co było dotąd, można uważać za antycypację natężających się i coraz pełniej rozkwitających zjawisk. Jednak to co Miller rozumie pod nazwą uniwersalizmu, ten proces zespalania nas z całością bytu i z twórczym rozpadem istnienia, stanowi istotę sztuki, i odnajdujemy go wszędzie i zawsze w najprzewodniejszych jej objawach.

Sztuka, podobnie jak religia, łączy nas z Bogiem, bo czemże innym jest w gruncie rzeczy millerowska powszechność bytu? Wtedy kiedy ludzie zaczynają schodzić na manowce sobokostwa, pesymizmu i nudy, i tracą kontakt z boskością, — sztuka go właśnie odnajduje. Jej wszechmoc, jej olbrzymie znaczenie, czyniące z niej najgłębszą postać życia, mają właśnie swe źródło w umiejętności odnajdywania tego boskiego pierwiastku wszędzie a wszędzie, nawet w pustyni, nawet na dnie rozpaczy i wątplenia, nawet na bezdrożach grzechu.

Co więcej, nawet dzieła sztuki, powstałe pod wpływem panującego w danej epoce upadku ducha, odosobnienia ludzi, chorobliwego wybudzenia indywidualizmu — i odzwierciadlające swoją intelektualną stroną te postawy wobec życia, nie są w stanie całkowicie sprzeniewierzyć się swej naturze. Bezwidnie siłą swej techniki, która działa zapomocą przenikania w pozaumysłową z istoty rzeczy uniwersalistyczną głębią zjawisk, — wywołują w nas poczucie wartości życia i metafizycznego zespolenia z całością bytu.

Z tej zawsze w dziełach sztuki obecnej — powiedzmy — „szczypty uniwersalizmu” Miller zdaje sobie poniekąd sprawę, jak to widać choćby z jego stosunku do „Pana Tadeusza”. Uznawszy ten utwor za godny potępienia z punktu widzenia swej tezy (nawiasem mówiąc, jego tematem jest właśnie bezimienna i

najzupełniej pozbawiona wybitnych jednostek gromada), Miller po namyśle wraca i odnajduje w tym odrzuconym poemacie pewne pierwiastki uniwersalistyczne, „zbliżenie się poety do ludzi małych i powszednich w mistycznym odczuciu boskości przelewającej się wszędzie przez brzoźę stworzenia”.

Od siebie dodam, że pierwiastki te znajdujemy nawet w takich utworach, jak beznadziejna poezja Baudelaire’a lub jak biografja doszczętnie zblakowanego śród życia Jacobsenowskiego Nielsa Lyhne. Ma się rozumieć, że jedne utwory są przesycone więcej, drugie mniej tem „odczuciem boskości” — i że stopień tego przesycenia stanowi o ich długotrwałości. Niekiedy jednak stanowi o niej sposób, w jaki go ujawniają. Jednemu pokoleniu odpowiada to, drugiemu tamto — i oto po setkach lat wydobywane zostają dzieła, których „uniwersalistyczny” charakter spoczywał przez tyle czasu w potencji, niezauważony przez nikogo. Rozumie się też samo przez się, że sztuka, tak jak każda dziedzina życia ludzkiego, ulega niekiedy wypaczeniu, odchodzi od swej istoty, traci z oczu swe cele.

Dzieje się to jednak nie wtedy, kiedy pojawia się romantyzm, indywidualizm czy modernizm, ale wtedy, kiedy następuje upadek sztuki i smaku wogóle, kiedy zjawiają się pseudokierunki, i kiedy każda droga zaprzeczająca uniwersalistyczny stosunek do życia, tak jak wprzód każda go ujawniała.

6

Można uważać, że dzisiejsza epoka jest właśnie takim okresem upadku sztuki, i że to wywołało pojawienie się książki Millera.

Co do mnie, sądzę jednak, że aczkolwiek nasze pokolenie artystów nie wydało jeszcze dzieł, od których podstawy duchowego bytu narodu wstrząsnęłyby się w sposób niewidoczny, ale potężny, to jednak pełni ono swoją powinność całkiem na poziomie, dając utwory rzetelnie artystyczne i właśnie przeniknięte uniwersalizmem.

To też Miller nie jest heroldem czegoś, co ma nadejść. Jest raczej teoretykiem dążności, która się dziś mocno i bardziej może w świadomości niż dotąd w sztuce ujawnia.

Można dzieło sztuki rozpatrywać pod nieskończoną ilością innych punktów widzenia, gdyż są one jak życie, i mieści się w nich wszystko.

Należy jednak przyznać, że z punktu widzenia ich odwiecznej i tak bardzo istotnej cechy, cechy zespalającej boskości, — pierwszy rozpatrzył ją krytycznie Miller — w każdym razie pierwszy u nas, i w tak szerokim zakresie.

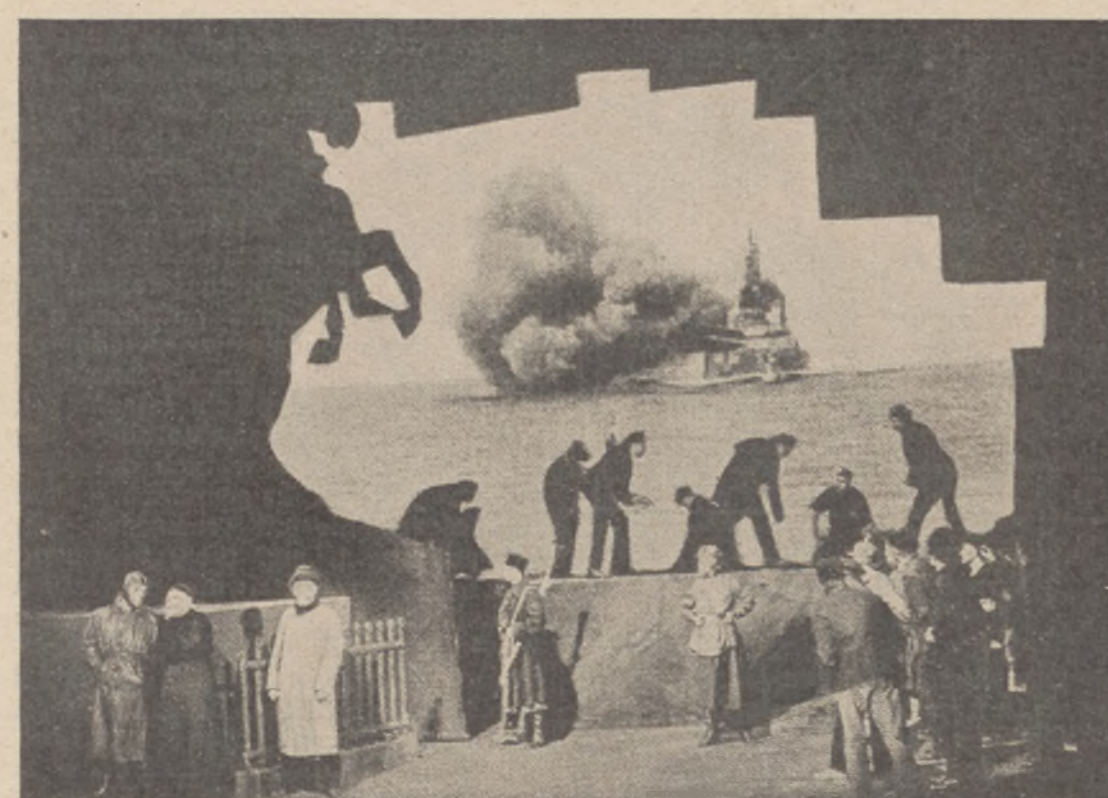
Można dalej wskazać inne sprzeczności odnajdywania w dziełach literatury pierwiastków uniwersalistycznych. Można, przyjąwszy nawet millerowski punkt widzenia, że uniwersalizmem są tylko dzieła, odzwierciadlające jedynie to, co stanowi wykładnik życia epoki, sprzeczać się z nim np. o to, czy wykładnikiem tym dla obecnego czasu jest wyłącznie praca i zbiorowość. Można w tej dziedzinie wyznaczyć o wiele więcej tak słusznie przez Millera wyznawanego relatywizm — i twierdzić, że wyraz dzisiejszej epoki stanowi poszukiwanie równowagi i syntezy najsprzeczniejszych pierwiastków życia, które dla wzmocnienia swego własnego pędu chce wywyższyć wszystko, co dobrego i głębokiego dać mogą: twórcza praca i kontemplacja, samotność i życie gromadzkie, religia i nauka, Wschód i Zachód, intelekt oraz intuicja, uświadomiony tłum i także wybitna jednostka.

Trudno jednak nie przyznać, że w pracy Millera nawet miejsca, budzące te oto zastrzeżenia, poroświetlane są mnożstwem niepowspędnych myśli i twórczych spojrzeń, — aby wymienić tylko nad wyraz piękne omówienie znaczenia sztuki, analizę dzieł Żeromskiego, która już sama jedna czyniłaby z książki Millera dzieło godne uwagi, oraz jedynie trafną interpretację „Generała Barcza”. I trudno nie zbrać się z zasadniczą ideą Millera, gdyż niemasz od niej piękniejszej idei na tym świecie.

Stając się jej rzecznikiem — niby wojownik, niezawście dokładnie uzbrojony, ale tem bardziej wzniosły w swej odwadze, wierze i miłości, Miller przynosi chlubę myśli polskiej i dźwiga ją na poziomy, na których nawet błędy nie są pozbawione wartości. Czerpie bowiem z krynicy wiekistej prawdy, która mówi, że nikt nikomu na świecie nie jest obcy, i która jedyna wytrzymuje próbę czarnych godzin żywota.

Marja Dąbrowska

## K i n o w t e a t r z e



W teatrach berlińskich coraz częściej znajduje zastosowanie kino. Zdjęcie niniejsze przedstawia scenę ze sztuki Paqueta „Potop” — na tle ekranu ukazującego okręt na falach morskich



## Futuryzm jest nieśmiertelny

# Tak mówi Ruggiero Vasari

### Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w sierpniu 1926.

Ruggiero Vasari należy do kategorii ludzi bezdomnych. Nie z musu — z dobrej woli. Potomek starej rordziny, która w okresie odrodzenia wydała znakomitego znawcę sztuki, dziedzic wielkich i zapuszczonych latyfundiów na Sycylii, — zerwał wszelkie nici tradycji zarówno w sztuce jak i w trybie życia. Jest jednym z tych nowoczesnych koczowników, których dziwna gorączka pędzi z miasta, z kraju do kraju. Wagon kolejowy i pokój w hotelu. Przejechał już wzdłuż i wszerz całą Europę, cztery lata temu był nawet w Warszawie. Z ostatnim bankrotem w portfelu wracał zwykły na rodzinna Sycylię, aby zapatrzeć w trochę pieniędzy, wyrwać się znów w świat. Ten dwudziestoosmioletni chłopak zdobył sobie wszechświatową niemal sławę jako jeden z najwybitniejszych futurystów. Przyczynił się do tego niewątpliwie talent, ale też w niemałym stopniu imię przyjaciela i mistrza — Marinetti, pod którego znakiem Vasari wstąpił w bój o nową sztukę. Przez dłuższy czas, jako oficjalny przedstawiciel nowego kierunku, redagował w Berlinie pismo „Der Futurismus”. Działalność jego idzie w dwóch kierunkach: czysto literackim i krytyczno-propagatorskim. Głównym jego zadaniem jest praca dla teatru. Szereg „syntez” teatralnych, dramat p. t. „Lek maszyn”, który obiegł prawie całą Europę i dotarł obecnie do Ameryki, wreszcie poezje — to najważniejsze pozycje w dorobku poety.

Spotkałem Vasariego w Paryżu, gdzie jest oczywiście przelotem. Za czasów ostatniej bytności w Warszawie był to młody, rozrzucony, rozkrzyżany piccioło włoski. Teraz się usatkwował, spoważniał, nabrał pewności siebie, która dawniej była tylko zarozumiałością. Wywiadu udzielił chętnie, uczył już bowiem dawno mistrz Marinetti, że nie należy pogardzać żadnym środkiem reklamy. Vasari ma jednak dość dobrego smaku, aby nie traktować tej operacji nazbyt poważnie. Mówi bardzo prędko, akompaniując siebie opełnioną, jak na nasze stosunki, gestykulacją i mimiką.

Należę do kierunku futurystycznego od 1915 r., kiedy się zorientowałem, jakie możliwości otwiera on teatrowi. Stałem się odrazu wiernym wyznawcą manifestu syntetycznego teatru futurystycznego. Jestem znany jako dramaturg, ale przedewszystkiem uważam się za poetę i czystej poezji poświęciłem wiele czasu. Chociaż nie za wiele, wogóle literaturze nie należy poświęcać nazbyt wiele czasu. Nie mówiąc już o tem, że poeta współczesny — to zupełnie co innego, niż poeta przeszłości.

— A taki Poeta współczesny musi być niespokojnym koczownikiem, musi grać na giełdzie, musi znać się na koniach, musi [chyba nie trzeba nadmienić, że to „musi” stawało się coraz dobitniejsze i głośniejsze, a więc...], musi mieć dostatecznie silne nerwy, aby prowadzić auto w najwyższym pędzie, musi umieć znaleźć się comme il faut przy stoliku baccharata. Dawno minęły czasy cyganerii, długich włosów i wystrojonych spodni. Poeta współczesny powinien umieć nosić z dezygnoliturą frak, kiedy idzie do

kabaretu, pić ile się da, ale nigdy nie być pijanym...

— Zdaje się, że pan wszystkie te przykazania gorliwie stosuje w życiu?

— No, pewno! Ale to jeszcze nie wszystko. Najważniejsza, aby poeta nie był sentymentalny. Nienawidzę, nie cierpię, nie znośję! Sentymentalizm rodzi najgorsze poezje. Czy aby pani nie jest sentymentalna?

— Ależ, na miłość boską, to nie ma być wywiad ze mną. Niechże pan mówi o sobie.

Co też Vasari czyni z ochotą, dziecinna wielomównością i południowym wdziękiem.

— Wie pani przecież, że urodziłem się na Sycylii. Mam w żyłach dużo krwi



RUGGIERO VASARI  
rysunek Gina Severini

arabskiej i saraceńskiej; może dlatego czuję się raczej człowiekiem Wschodu, niż Zachodu. Mam ten żółtawy, że nie lubię prosić o nic wydawców, ani umizgać się do ich żon [chyba, że są bardzo ładne]. Dlatego, choć, jak sobie przypominam, wydrukowałem dużo wierszy w różnych czasopiśmiech, nie wydałem ich dotychczas w formie książki. Tem bardziej, że mam to głębokie przekonanie, iż choć się poezje drukuje, nikt ich nie czyta. Trzeba je jednak wydawać, aby mogli istnieć nietyłe poeci, ile wydawcy. Przyjaciel mój Gaspare Casella z Neapolu (tem bardziej przyjaciel, że nie każe mi płacić kosztów wydawnictwa), ma zamiar wydać w tym roku tom moich poezji p. t. „Taniec pingwinów”.

— Więc jednak...

— A tak, ale jak tu wybrać z pośród tego, co napisałem, rzeczy najlepsze? Jak nadać książce choć trochę oryginalności? Zdecydowałem się na sposób niezbyt skomplikowany. Obliczyłem, że napisałem dotychczas wierszy, czyli „wolnych słów” („parole in liberta”), około 600—700. Przylepiłem każdemu numerowi porządkowy i począłem ciągnąć losy. Pierwszych 50 utworów własnie tomik: „Taniec pingwinów”. Będzie to mój pierwszy i ostatni tom poezji. Obecnie całą swoją działalność kieruję do teatru.

## Poeta Montmartre'u

# U Francisca Carco

### Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w sierpniu 1926.

Francis Carco, znany autor „Scènes de la vie de Montmartre”, „Jesús-la-Caille”, „Le Nègre de Sacré Coeur” i wielu innych powieści z Montmartre, jest piewą apaszków i lekkomyślnych dziewcząt ulicznych. Środowisko to nie jest dlań pretekstem do formułowania pewnych teorii społecznych, jak to np. czyni Zola, lecz samodzielną choć małą scenką jednej z form życia. Brak wszelkich tendencji moralnych i społecznych jest, jeżeli chodzi o wartość czysto artystyczną utworu literackiego, częstokroć nawet objawem dodatnim. Carco nie szuka w powieściach swych tłumaczenia dla opisanych postaci, lecz maluje je z tą samą dokładną obiektywnością, co Utrillo swe pejzaże z Montmartre. To też wydaje mi się więcej niż naturalne, gdy p. Carco, pokazując mi w swym bogatym zbiorze kilka przepięknych „Utrillów”, wspominał, że łączy go z tym malarzem przyjaźń długoletnia.

— Utrilla znam jeszcze z czasów, gdy wszyscy najwybitniejsi nawet krytycy sztuki kpili sobie z jego „pejzażów pocztówkowym”. Jedynie Oktawiusz Mirbeau, świetny autor „21 dni neurastenika” i „Abbé Jules”, poświęcił mu już wtedy obszerniejszą rozprawę. Ale na ogół krytyka uważała go za nieszkodliwego dyktanta. Pamiętam, jak pewnego dnia Utrillo, gdy go bieda przycisnęła, wziął kilka płócien pod pachę i udał się do jednej ze znanych galerii obrazów przy rue La Boétie. Ale „marchand”, któremu zaproponował owe pejzaże po dziesięciu franków sztuka, wyrzucił go za drzwi... Dzisiaj płacą za jeden obraz Utrilla dziesiątki tysięcy. Z Modiglianem było jeszcze gorzej. Z wyjątkiem rodaka pańskiego, p. Zborowskiego, nikt się nie poznal wtedy na potężnym temperamencie

tego potężnego Włocha, który, jak panu wiadomo, umarł na zapalenie mózgu wskutek wyczerpania i długoletniego głodzenia się. Dopiero po śmierci zaczęto go „cenić”...

Wspominam o pięknej książce p. Carco p. t. „Akt w malarstwie”.



FRANCIS CARCO  
rysunek Alojzy Halickiej

— Czy zajmuje się pan jeszcze w dalszym ciągu krytyką malarstwa?

— Owszem, piszę teraz książkę o odrodzeniu malarstwa, zwłaszcza pejzażowego. Zdaje mi się, że malarstwo wiele ma wspólnego z literaturą. Pisarz operuje środkami bardzo zbliżonymi do środków malarzkich. Co malarz tłumaczy na mowę

Napisałem dotychczas 35 „syntez teatralnych”, z których najlepsze znalazły się w zbiorach p. t. „Trzy czerwone race” („Tre razi rossi”) i „Maskarada impotentów” („Mascherada degli impotenti”), reszta ukazała się w różnych czasopiśmiech literackich. Największą sławę dał mi jednak dramat „Lek maszyn” („L'angoscia delle macchine”), napisany w r. 1923. Grały go najwybitniejsze teatry świata. Obecnie ma go wystawić Tairow. (Muszę nadmienić, że według wszelkiego prawdopodobieństwa dramat ten ukaże się na jednej ze scen warszawskich).

— Poglądy pana na teatr?

— Najłatwiej jest go poznać z moich utworów, pozatem do ostatniego numeru „Teatro” dałem duży artykuł p. t. „Teatr w teatrze”. Na ogół biorąc, myślę tyle; teatr współczesny nie ma sensu, powiniemy nazywać się raczej antyteatrem. Cały składa się ze słów, słów, słów. Romantyzm spaczył i zatrał teatr, literatura go przyniosła. Teatr współczesny powinien być widowiskiem i działać na zmysł wzroku, a nie na zmysł słuchu. Poprzez wzrok trafiać do mózgu. Teatr powinien porwać dynamiką akcji, ruchem, niespodzianką, nieustanną nowością. Tymczasem coż widzimy na scenie: statykę, monotonię, duszącą bezbarwność. Obszłoby się doskonale bez wystawiania większości współczesnych sztuk. Wystarczy je wydrukować i przeczytać — z teatrem nie mają nic wspólnego.

— A co mi pan powie o futuryzmie?

— Tyle powiem, że dużo musiałem się napracować, zanim wytłumaczyłem moim przyjaciołom literackim, że futuryzm nie jest żadną szkołą, lecz poprostu szyldem, pod którym skupili się przeróżni artyści awangardy, jeden niepodobny do drugiego. A mimo to ciągle mówi się o szkole, o kierunku futurystycznym. Dla nas zarówno Leonardo da Vinci, jak i Picasso są w równej mierze futurystami, gdyż obaj są twórcami i rewolucjonistami. Śmiać mi się chce, gdy niektórzy idjoci mówią, że futuryzm się skończył! Kretyń! Futuryzm zginie, gdy wyzna artyści zdolni do tworzenia. Gdyby tak się stało, to przyszłe pokolenia składać się będą z takich, jak ci krytycy, idjotów, półgłówków!

Krześto polecało na podłogę, a szklanki podskoczyły na stole z brzękiem. Należało przerwać jowiszowy gniem młodego poety.

— Przepraszam! To nie moja wina — te głupie krzesła! Ale to chyba może rozżość, nie? I wogóle niema co mówić o futuryzmie i o rzeczach, o których wszyscy wiedzą.

Mój Boże, ten włoski temperament! Więc jeszcze tylko:

— Jakże się pana plany literackie?

— Kończę właśnie tragedję p. t. „Antychryst”. Bardzo współczesna. Będzie to jakby dalszy ciąg „Leku maszyn”, konflikt między duchem ludzkim a mechanizacją życia. W Niemczech wydaje właśnie antologię poetów włoskich (1900—1925) i monografię o Henryku Prampolini, największym, według mnie, scenotechniku współczesnym. Tyle narazie. A prawda, niech pani napisze w swoim wywiadzie, że mam zamiar przyjechać do Polski z moim przyjacielem Marinettim. Warszawa bardzo mi się podobała.

Irena Krzywicka.

## Rehabilitacja lorda Douglasa

Biograf Wilde'a Frank Harris, opierając się na wyznaniach samego poety i opowiadaniach jego przyjaciela Roberta Rossa, w bardzo niepocholebny sposób portretował lorda Alfreda Douglasa w książce o Wildzie. Książka ta nie mogła nawet ukazać się w Anglii, gdyż Douglas zagroził procesem o oszczerstwo i odstrąszył wydawców londyńskich. Aliści w ub. r. Harris zetknął się z Douglasem z Nizy i na podstawie szeregu rozmów wyrobił sobie o nim całkiem odmienny sąd. Pomiędzy wrogami doszło do



Rysunek Beardsleya do „Plays” Johna Davidsona: Bacchus (na lewo w wianku na głowie) przedstawia Oskara Wilde

porozumienia, którego rezultatem jest wspólnie napisana książeczka „New Preface to „The Life and Confessions of Oscar Wilde”. Harris zaznacza tu z całą łańcuchowością, że został wprowadzony w błąd przez Rossa, „opętanego teatralną imaginacją”, który wraz z Wildem informował go fałszywie z premedytacją i złą wola. W tem przekonaniu utwierdza nadto Harrisza nieznana korespondencja Wilde'a, której dostarczone mu z Ameryki. Okazuje się, że Wilde, wyrażający się o Douglasie wobec Harrisza z pogardą, zarzucał go jednocześnie serdecznie, pełnił podziwu listami. Po odbyciu kary więzienia Wilde spotkał się z Douglasem w Neapolu. Potem przeniósł się do Paryża i tu przez przyjaciółmi gorzko skarżył się na skapstwo Douglasa. Coś całkiem przeciwnego udowodnił obecnie Douglas Harrisowi: nie tylko ponosił wszelkie wydatki, ale zabezpieczył poecie późniejszą egzystencję, żądając od matki, wzywającej go w obawie skandalu do powrotu, sumy dwustu funtów dla przyjaciela.

Harris kończy słowami, że swem „otwartym wyznaniem pragnie dać Douglasowi choćby spóźnione zadośćuczynienie”.

## Mann a Goethe

W „Preussische Jahrbücher” ukazał się interesujący artykuł krytyka Grützmachera o Tomaszu Mannie. Uważa on, że w znakomitym pisarzu skrzyżowały się dwa prądy: romantyczny, pesymistyczny, północny (dał on w XIX w. Schopen-



TOMASZ MANN  
rysunek B. F. Dolbina

hauera, Wagnera i Nietschego) i klasyczny, optymistyczny, południowy. Ten drugi kierunek bardzo słabo jest reprezentowany w kulturze niemieckiej, gdyż optymizm obcy jest naturze Niemca. Optymizm musi być przezeń wywalczony. Zwycięstwo optymizmu — to słowo „Goethe”, triumf formy nad chaosem, życia nad zwątpieniem. Ewolucja Manna w latach ostatnich zbliża go do Goethego. Mann zrobił dla naszych czasów prawie to samo, co Goethe dla swoich. Nie stworzył coprawda nowej kultury, ale znalazł formułę potęczenia różnych prądów naszej cywilizacji i nadał im nową energię, nową siłę.

## Poezja i akademja

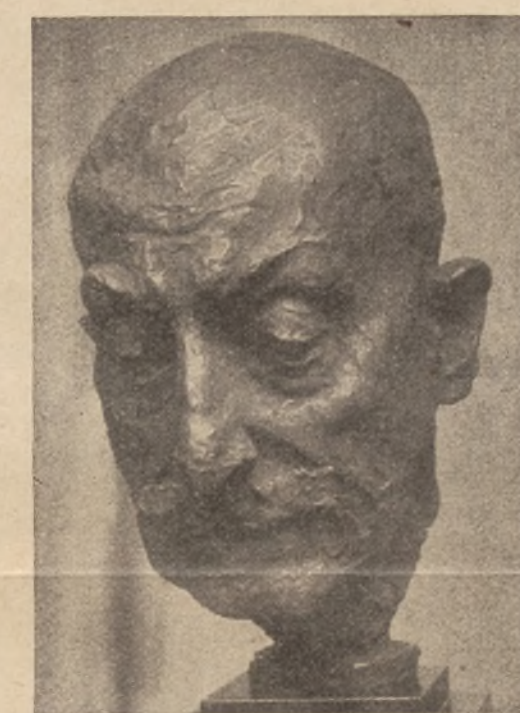
Przy berlińskiej akademji sztuk pięknych utworzono sekcję literacką, powołując pięciu członków: Fulde, Hauptmanna, Holza, Tomasza Manna i Stehra. Hauptmann mianowania nie przyjął, wyłuszczając w liście do pruskiego ministra oświecenia powody, które go do tego skłoniły.



GERHART HAUPTMANN

Poeta uznaje potrzebę akademji nauk czy sztuk pięknych, gdyż tu współpraca zbiorowa może być pożyteczna. Natomiast jeżeli chodzi o podział subwencji państwowych pomiędzy literatów, wystarczy paru ludzi obdarzonych dobrą wola, smakiem i taktem, jeżeli zaś o rozwój literatury w wyższym znaczeniu tego słowa — trudno wyreczyć się sceptycyzmu co do twórczych możliwości takiej akademji. Naznaczenie przez państwo poetów-kierowników jest inowacją, która musi wywołać liczne zastrzeżenia w kręgach niezależnych. Hauptmannowi wystarcza sukces osobisty jako pisarza i poety.

List Hauptmanna wywołał replikę prezesa akademji berlińskiej Maksa Liebermanna, który udowodnia, że projekt założenia sekcji literackiej początkowo



MAKS LIEBERMANN  
bronz Fritzta Hufa

spotkał się z aprobatą Hauptmanna, co więcej — Hauptmann brał udział w wypracowywaniu listy kandydatów. Jeżeli miał zastrzeżenia przeciwko projektowanej sekcji — dlaczegoż nie ujawnił ich odrazu? Dlaczegoż nie zaprotestował odrazu przeciw swojej kandydaturze, o której wiedział?

Zorganizowany przez „Die Literarische Welt” plebiscyt, jaki powinien być skład sekcji literackiej akademji niemieckiej, ustanowił następującą hierarchję popularności: pisarzy: Tomasz Mann (1421), Werfel (682), Hauptmann (594), Borchardt (461), George (450), Döblin (402), Rilke (384), Hesse (362), Schaeffer (323), Unruh (320), Henryk Mann (311), Ricarda Huch (309), Wassermann (304), Frank (302), Kaiser (273), Stefan Zweig (261), Toller (247), Holz (174), Hofmannsthal (169), Klambund (162), Kerr (132), Thiess (130), Barlach (122), Brecht (120), Bronnen (118), Gundolf (103), Loerke (101).

Charakterystyczne jest, że Tomasz Mann uzyskał przeszło dwa razy więcej głosów, niż następny kandydat, i że niemiecki Krzywoszewski, Fulda, do Akademji przez rząd mianowany, nie otrzymał ani jednego głosu.

## Dwunastu nieśmiertelnych

W czasie bankietu, wydanego na cześć Rudyarda Kiplinga, znakomity autor wygłosił mowę, w której powiedział m. in., że z wszystkich pisarzy, jakich do tej pory wydała ludzkość, dwunastu zaledwie zasłużyło na nieśmiertelność. „New-York Times” zwrócił się na skutek tego do piętnastu wybitnych osobistości świata współczesnego z prośbą o wskazanie tych dwunastu. W skład „sądu” weszli: Amerykanie W. R. Bennett, Z. Gale, H. W. van Loone, G. H. Putnam, E. Sedgwick, W. A. White; Anglijcy A. Bennett, G. K. Chesterton, J. S. L. Strachey; Francuzi J. Bainville i M. Prévost; Niemiec G. Kaiser; Włoch G. Ferrero; Hiszpan V. B. Ibanez; Szwed H. Key. Jako nieśmiertelnych zakwalifikowano następujących twórców: Szekspira (głosów 15, nie otrzymał głosów Ferrera i Kaisera!), Dantego i Homera (po 11), Wergilijusza (9), Balzaka, Cervantesa i Goethego (po 7), Moljera (6), Platona (5), Dickensa i Woltera (po 4), Milтона (3). Pewną ilość głosów otrzymał także: Wiktor Hugo, Horacy, Rabelais, Sofokles, Eurypides, Ajschylos, Tojstoj, Rasyon, Tucytydes, Arystoteles i Chaucer.

## Cenzura a literatura

„Die Neue Bücherschau” wylizca długie łańcuch faktów, świadczących o „kulturalnym terrorze” sądownictwa niemieckiego. Przytaczamy za pismem berlińskim najważniejsze.

Aktor Rorif Gärtner skazany został na piętnaście miesięcy więzienia za recytację wierszy rewolucyjnych.

Poeta Karol Reichle był przez dwa miesiące trzymany w więzieniu, gdyż sztuka jego „Der rote Schindler” jest „jedynie podstępem do wojny domowej i przewrotu państwowego”.

Opowiadania Kurta Kläbera „Barrikaden an der Ruhr”, mimo świetnej opinii takich pisarzy, jak Hauptmann, Tomasz Mann, Kerr, uległy konfiskacie.

Obłożono aresztem utwór Berty Lask „Thomas Münzer” i Henryka Rauha „Im Kampfe um die Freiheit”, gdyż prokurator uznała przedstawienie wojen chłopskich z r. 1525 za „przygotowanie do rewolucji”.

Zabroniono rozpowszechniania utworu Larissy Reissner „Hamburg auf den Barrikaden”, gdyż „pod pozorem opisu historycznego daży ona do udzielenia członkom Niemieckiej Partji Komunistycznej instrukcji na nadchodzącą wojnę domową”.

Policja poddała rewizji Archiwum Nauk Społecznych w Berlinie i zabrała materiały dostępne tylko dla ludzi pracujących naukowo.

Zakazano sprzedaży zbioru pieśni, gdyż zawierał on m. in. „Carmagnole”.

Skazano na grzywnę mówcę, który na pewnym zebraniu zacytował książkę Maksa Winklera „Das Geburteproblem”.

Skonfiskowano „Pfaffenspiegel” Corvina, gdyż przynosił ustępy, zabronione w r. 1885.

„Wiadomości” donosiły w swoim czasie o aresztowaniu poety niemieckiego J. R. Bechera za wydanie tomu „Der Leichnam auf dem Thron”. Becher został oskarżony o przygotowywanie do zdrady stanu, zezelenie republikańskiego ustroju państwowego, udział w tajnym związku i bluźnierstwo. Obecnie śledztwo wstępne ukończono, i prokurator ma zdecydować, czy będzie podtrzymywał oskarżenie. Aliści w tym czasie Becher wydał nową książkę — powieść p. t. „Le wisst wohl, jedynie sprawiedliwa wojna”, co znowu wywołało skroczenie władz policyjnych i sformułowanie zarzutu „literackiego” przygotowywania wojny domowej i świadomej agitacji rewolucyjnej.

Znany pisarz Walter von Molo ogłasza w „Das Tagebuch” pod wymownym tytułem „Schund und Schmutz” protest przeciwko sformułowaniu ustawy, mającej na celu ochronę młodzieży przed wydawnictwami szeregami bezwstydu. Według projektu ustawy, specjalne komitety mają układać listy druków, których rozpowszechnianie ma być karane. Komitety te będą składały się z przedstawicieli sztuki i literatury, nauczycielstwa i księgarstwa, organizacji młodzieży, a przedewszystkiem — duchowieństwa. Decyzja każdego miejscowego komitetu obowiązuje w całym państwie. W tem — według Waltera von Molo — tkwi główne niebezpieczeństwo ustawy, gdyż zła wola i głupota pierwszego lepszego komitetu może wprowadzić nieobliczalne zamieszanie i nałożyć kaganiec na całą wolną twórczość. W zakończeniu swego artykułu pisarz niemiecki wzywa młodzież i literaturę do przeciwdziałania szkodliwemu projektowi.

Specjalny dekret rządu sowieckiego przypomina władzom prowincjonalnym o konieczności usunięcia z podległych im bibliotek wszystkich dzieł z zakresu filozofji, psychologii i etyki, które pisane są w duchu światopoglądu idealistycznego, — wszystkich dzieł z zakresu religii, które przeniknięte są duchem religijnym, — wszystkich dzieł z dziedziny pedagogii, które dotyczą wychowania religijnego, szkół kościelnych i t. d. Interdyktowi podlegają książki historyczne i geograficzne, wydane za czasów carskich. W zakresie polityki i nauk społecznych należy wypieć prace antyrewolucyjne, wydawnictwa sowieckie, dotyczące spraw, które następnie zostały rozstrzygnięte w inny sposób, wreszcie wszelkie stare kodeksy wraz z przynależnymi komentarzami.

Władze moskiewskie zawiesiły za szkodliwy kierunek czasopismo p. n. „Nowa Rosja”, jedną z ostatnich przystani wolnej twórczości i literackiej niepodległości w Rosji sowieckiej.

1. Czy poczta dostarcza Wam regularnie „Wiadomości Literackich”?

2. Czy każdy numer jest do nabycia u Waszego księgarza?

3. Czy „Wiadomości Literackie” znajdując się w kiosku w pobliżu Waszego mieszkania?

4. Czy wszyscy Wasi przyjaciele i znajomi otrzymali bezpłatne okazowe numery „Wiadomości Literackich”?

### Jeżeli nie:

Ad 1. Reklamujcie u listonosza, względnie w urzędzie pocztowym!

Ad 2. Powiedźcie Waszemu księgarzowi, że jest rzeczą niesłychaną, iż nie trzyma „Wiadomości Literackich”!

Ad 3. Zawiadomcie nasze wydawnictwo, w jakim kiosku nie można dostać „Wiadomości Literackich”!

Ad 4. Prześlijcie nam natychmiast adresy Waszych przyjaciół i znajomych!

ATE  
LIER  
REK  
LAMY  
ARTY  
STYCZ  
NEJ  
WARSZAWA  
BODUENA  
N1  
TEL 283 04



## Włosi o literaturze polskiej

Polemika o Mickiewicza.

O przekład wyborcu pism Mickiewicza p. t. „Canti” rozgorzała gorąca polemika na łamach „Fiera Letteraria” i nowego okazalego miesięcznika „Rivista di Letterature Slave”. Po ukazaniu się bowiem tłumaczenia Damianiego niejakiego Rinaldo Küfferle, Rosjanin (?), zamieścił w „Fiera Letteraria” recenzję z tej książki, w której ni mniej ni więcej tylko zakwalifikował twórczość A. Mickiewicza jako „chaotyczną i ciemną”, „Dziady” nazwał „produktem chorobliwej wyobraźni”, a o „Panu Tadeuszu” wyraził się, że „sąsiaduje z romansem odinkowym”. Recenzję swą p. Küfferle zakończył wezwaniem p. Damianiego do „wypłynięcia z powrotem na bezpieczne wody”.

To wezwanie wzięli Damiani za zaproszenie do tłumaczenia w dalszym ciągu tylko poetów rosyjskich i w dość obszernych wywodach, zamieszczonych w „Rivista di Letterature Slave”, bierze w obronę Mickiewicza, opierając się na autorytetach Puszkina i Mazziniego. „Cóż prawda nie zrobiłby źle p. Küfferle, — tak kończy swą replikę Damiani, — gdyby spróbował zrehabilitować się, starając się wyeliminować ze swej duszy wszystkie dziedziczne antypatie do narodu, którego Rosja nie kocha”. Sądymy, że replika Damianiego była zbudna. Pan Küfferle zamieszcza p. t. „Słowiznizm czy krytyka?” co w rodzaju tłumaczenia. Twierdzi on tam, że matka jego była Polką, córką generała „de Budaitis Wolskiego” („o matko Polko, że się syn twój bawi!”), że czytał zawsze z zachwytem poetów polskich, że w r. 1914 opiekował się uchodźcami polskimi. Dalej wyjaśnia, że „napojenie się ze źródeł latynizmu” w Italii kazało mu spojrzeć innym okiem, okiem estety, na swe młodzieńcze zachwyty, wreszcie przekonywa, że dzisiaj w r. 1926 można i należy zrewidować owo „powszechne uznanie”, o jakim w stosunku do Mickiewicza pisał Damiani. Co się tyczy Mazziniego, wypowiedział on swe zdanie o Mickiewiczu dlatego, że w owym czasie właśnie umarł Leopardi...

### Romantycy polscy po włosku.

Bibliograficzny miesięcznik „L'Italia che Scrive” zwraca uwagę w czerwcowym zeszycie na ostatnie publikacje włoskich tłumaczy romantyków polskich. P. E. Pavolini omawia tu przekład „Nieboskiej” p. t. „Antonia Kulczyckiej”, „Canti” Mickiewicza w przekładzie Henryka Damianiego oraz „Jana Bieleckiego” i „Genezis z Ducha”, tłumaczone przez Aurelego Palmieri. Stosunkowo najwięcej uwagi poświęca Pavolini przekładowi Słowackiego. O prozaicznym tłumaczeniu sonetów Mickiewicza p. t. „Damiani...” przełożył je dosłownie prozą dla ściślej wierności, aby skutecznie przyjąć z pomocą studiującym ten najpiękniejszy z języków słowiańskich, a przedewszystkiem dlatego, że równorzędna wersja poetycka jednego nawet z tych sonetów może się udać chyba tylko cudem; a kłóby potrafił powtórzyć cud dzisiaj raz z rzędu? W stosunku do „Nieboskiej” widać, że Pavolini zachowuje się z rezerwą. Natomiast Prampolini w „Fiera Letteraria” omawia ten przekład z rozbrajającą szczerością. Twierdzi, że aby dotrzeć do głębi myśli Krasieńskiego, należy „rozebrać” jego dramaty z wszystkich naleciałości romantycznych. „Mnie się to nie udało, — konkluduje — i przeniknięty awersją do tej najromantyczniejszej formy, nie uważam się w prawie do sądenia o wartości duchowej i socjalnej „Nieboskiej”.

### „Fiera Letteraria” a „Wiadomości Literackie”

W kronice pism, ukazujących się co dwa tygodnie w „Fiera Letteraria”, znajdujemy za każdym razem jakąś informację zacierpniętą z „Wiadomości Literackich”. Niestety, mało tam jest rzeczy dotyczących Polski. Najbardziej interesującą referentą sprawy egzotycznej, najczęściej rosyjskiej. Tak więc streszczenia na podstawie naszego pisma autobiografii Jesienina, poetykę Majakowskiego, notatkę o listach Pobiedonoscewa. Bardzo się podobała podana przez nas historia grenlandzkiego dziennika Larsa Möllera, którą „Fiera Letteraria” zaopatrzyła w ironiczne uwagi. Z naszych notatek pochodzą także szczegóły o pośmiertnych zapisach Casanovy, dotyczących Cagliostro. Wreszcie w numerze z dn. 6 czerwca b. r. znajdujemy p. t. „Notatki” sześć wiadomości, „zacierpniętych z jednobrzmiącej rubryki „Wiadomości Literackich”; dodano do nich następującą refleksję: „oto jest sześć pretekstów do pożytecznych rozmyślań, które ofiarujemy do dyspozycji czytelnika”.

„Fiera Letteraria” zwróciła dalej uwagę na wywiad Ordyńskiego z Pirandellem, znajdujący się w nr. 115 naszego pisma, i przytacza zdanie o teatrze i kinie wielkiego dramaturga włoskiego.

W jednym z numerów wreszcie streszcza p. t. „Wywiad z poetą” rozmowę z Julianem Tuwimem, zamieszczoną w nr. 109 „Wiadomości”. Pytania dziennikarza, zdaniem autora notatki — czarującą naiwną („di una ingenuità deliziosa”) przypominają pewne albumy dla dorastających panien, będące niegdyś w modzie, i zmuszają nas — do odpowiedzi na kwestie, które inaczej nigdy nie zaprzętałyby naszego umysłu. Co się najbardziej podoba poecie? Jaki kolor najbardziej lubi? Jednak wywiad netylko zaspokaja ciekawość i jest środkiem informowania, ale może być wyrazem idei i refleksyj. Tu autor zastanawia się nad tem, co Tuwim, „najoryginalniejszy poeta młodego parnasu polskiego”, mówi o słowie, „które jest tak realną rzeczą jak drzewo”.

## Zapomniany fragment Żeromskiego

Przy omawianiu twórczości Żeromskiego jako pisarza dramatycznego zapomniano stale o pierwszym z ogłoszonych dotychczas drukiem fragmentach dramatycznym, wyprzedzającym o przeszło dziesięć lat „Różę”.

Odnajdujemy ów pomijany „Akt pierwszy. Urywek dramatu” w „Prawdzie. Książce zbiorowej ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego” (Lwów, 1899) i z wielkim zainteresowaniem czytamy, jak Żeromski na dwunastu stronach buduje ekspozycję dramatu, prawdopodobnie później zaniechanego.

„Akt pierwszy” ma czternaście krótkich scen, o wartkim dialogu, bez późniejszych dłuższych monologowych „Róż”, czy „Sulkowskiego”, o języku poprawnym, ale dość pospolitym, o charakterystyce osób jasnej, wyrazistej i efektownej. Silny teatralnie finał zamyka ostatnią scenę i doprowadza tok akcji do wybornej przygotowania punktu kulminacyjnego, który prawdopodobnie miał nastąpić odrazu na początku drugiego aktu. Rozkład sił walczących (Zofia i Anna), ścierających się o pozyskanie celu życia (Bukowicz), umiejętnie przeprowadzony, a całość przesycona ironią, „bohater” jest istotą lichą i nie zasługuje na względy.

Ekspozycja jest o tyle zawikłana, że Ogrodzka, zubożała wdowa, siostra Anny, czyha na pomoc bogatej Zofii i w niej widzi jedyny ratunek ocalenia zagrożonej długami willi. Zofia prawie się już zgadza na finansowe kombinacje Ogrodzkiej, chorowita jej matka przyjmuje plany córki, co więcej — pod koniec aktu dowiadujemy się, że pani Parmenowa silnie zaniemogła i jak powiada jowialny Jaskrowicz (ojciec Ogrodzkiej), „Jeszcze się baba gotowa wynieść do Abrahama na piwo”, a więc decyzja zależeć będzie odtąd od samej Zofii, i na nią spadnie cała spora fortuna Parmenów. Jak się wobec tych faktów zmieni „łowca posagowy” Bukowicz? Czy Ogrodzka zdoła pozyskać dla swych planów Zofię, rywalizującą z Anną? Jak się zachowa Anna wobec siostrzanych kombinacji, pozostawiających ją umiłowanego. Na te zapewne pytania miały odpowiedzieć następne akty dramatu.

Przebywamy w małym światku, wśród codziennych ludzkich zabiegów, zdala od wielkości wydarzeń następnych dramatów Żeromskiego (z wyjątkiem chyba „Bałej rękawiczki”). Panuje tu nawet rzadki u Żeromskiego gość — humor.

Bawi nas np. Ogrodzka płaszczeniem się przed Zofią, obłudni „Droga panno Zofio”, „Panusieczku”; komiczny jest stary Jaskrowicz, utraciwszy, nudziarz, gawędziarz, zachwalający piękność Anny; ironia widać wprawdzie Janina, nauczycielka, napastowana przez Bukowicza; życie, młodość, swobodę wnosi na scenę Anna; typową postacią bawidamka, wesółka, dowcipnisia (zresztą bardzo niewybrednego) jest amant Bukowicz, umizgujący się zawodowo do „sikorek i makolągów”, romansujący przygodnie z każdą, a planowo z Anną.

Jedną tylko Zofia snuje się po scenie tragicznie, demonstrując żalostnie swe staropanieństwo, nieśmiałość i zawód miłosny.

W żadnym z utworów Żeromskiego nie spotykamy tyle nagromadzonego materiału komicznego i tak zgęszczonej małomieszkańskiej atmosfery.

Po dramatach, z epoki młodzieńczej, układanych „z powstańców legend tego upadłego kraju, gdzie jeszcze był nie wychnął ślad stopy skrawionej pokonanych wojowników...” („Puszcza jodłowa”), po „Savonaroli” i „Coli di Rienzi”, o których nic nie wiemy, niestety, a przed zdobyciem własnego dramatycznego wyrazu w „Różę” i „Sulkowskim”, Żeromski spróbował pisać dramaty według modnej wówczas recepty.

Co najciekawsze: na osiemdziesięciu czterech pisarzy, składających się „Prawdy” hold Świętochowskiemu, z fragmentem dramatycznym wystąpił jeden tylko Żeromski.

Czyżby wówczas żywo, poza omawianym fragmentem, zajmował się pracą dla teatru? Może się o tem czegoś więcej niedługo dowiemy z pośmiertnej puścizny pisarza.

Stef.

## Ku czci Wyspiańskiego

Poznań, w sierpniu 1926.

Znajomość dzieł Stanisława Wyspiańskiego jest jeszcze w Wielkopolsce znikomą małą. Główną winę ponosi tu Teatr Polski, który w ciągu kilku ostatnich lat zdołał wystawić zaledwie „Bolesława Śmiałego” i „Wesele” — i to w sposób tak nieudolny, że raczej mógł zrazić niż zachęcić do poznawania dramatów poety.

Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero w roku bieżącym, odkąd p. K. Maszkowski, dyrektor Państwowej Szkoły Zdobniczej, zajął się szczerze ideą szerzenia kultu Wyspiańskiego w Poznaniu.

Dyr. Maszkowski był kolegą Wyspiańskiego w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, razem z poetą spędził dłuższy czas w Paryżu, i odtąd łączyła ich przyjaźń. Na życzenie redaktorów pierwszego wydania zbiorowego „Dzieł Wyspiańskiego”, Ad. Chmiela i T. Sinki, dyr. Maszkowski spisał obecnie wszystko co wie o poecie, a na podstawie wglądu w



SCENA Z „AKROPOLIS”

kartki tego ciekawego pamiętnika, mogę zapewnić, że są to szczególnie ważne do poznania charakteru Wyspiańskiego i metod jego pracy, i że pomieszczenie ich na czele jednego z dalszych tomów „Dzieł” będzie powitanie z uznaniem przez czytelników. Tymczasem dyr. Maszkowski wyszukuje umiejętnie nimb przyjaźni z Wyspiańskim do propagandy wiedzy o autorze „Wesela”. Dzięki jego zabiegom ma się odbywać w Poznaniu co rok akademja ku czci St. Wyspiańskiego, doroczne święto poety.

Pierwsza miała miejsce na pięknym dziedzińcu Państwowej Szkoły Zdobniczej przy ul. Jezuickiej, przyozdobionym przez uczniów szkoły imitacją gobelinu przedstawiającego biblijny sen Jakóba. We wnęce schodowej, na tle gobelinu, obok popiersia poety, pojawił się nadpóźny prof. Dobrzycki, aby w dłuższym, wnikliwym odczytce wyznaczyć Wyspiańskiemu miejsce w naszej poezji porzobiorowej. W ten sposób akademja osiągnęła swój pierwszy cel — szerzenie wiedzy o Wyspiańskim. Drugim punktem programu było wyudatnienie łączności uczuciowej z poetą, podkreślenie żywotności jego hasła i dzieła. Przemawiał więc dyr. Maszkowski, podając kilka przeżyć osobistych i garść wspomnień z lat młodocianych Wyspiańskiego; a potem w imieniu młodzieży Państwowej Szkoły Zdobniczej i Koła Polonistów U. U. P. złożył hold Wyspiańskiemu dwaj zapaleńcy, płonąc ogniem miłości ku genialnemu artyście i poecie. Ta atmosfera entuzjasmu znalazła żywe echo wśród „dostojnych” słuchaczy. Gorącym oklaskiem nagradzano każde przemówienie, gorąco przyjęto również scenę z „Akropolis” i wykonanie kompozycji muzycznej przez kwartet konserwatorium. Chór aniołów snu jakobowego dał dowód, że zadaniem poznańskich akademjów będzie również szukanie nowego wyrazu dla poetyckiej puścizny Wyspiańskiego. Wyjątek z „Akropolis”, wywiczony w sposób oryginalny i pomysłowy przez red. Noskowskiego i p. Wichowiczową, wypadł wzorowo pod względem wokalnym i dekoracyjnym.

stp.

## Głos aktualny

„Pisziesz mi, potwierdzając poprzednią wiadomość, którą z niedowierzaniem przyjąłem, że w istocie przesilenie ekonomiczne, zastój w rolnictwie i handlu, oddziaływały na wydawnictwa, na dziennikarstwo, a przez to na piśmiennictwo i literaturę. Pisziesz, że wyprzedził książkę, abonament na pisma perjodyczne znacznie się zmniejszyły, i że dotychczasowi chętni nakładcy, przerażeni, a przynajmniej onieśmieleni, powstrzymali się czasowo, czekając aż się ten stan rzeczy zmieni.”

Nigdybym nic podobnego nie przypuścił i nie uznał za możliwe. Uwierzyć ci muszę, bo wiem, że ci się nigdy nie przywiduje, że sądzisz zdrowo, trzeźwo i opierasz się na faktach — ale, na Boga! cóż to za smutny symptom zwątpienia i nieporadności, gdy zamiast szukać rady i ratunku w rozstrzygnięciu tego, co nas dotyka, chowamy jak strusie głowę w piasek i o niczem już wiedzieć nie chcemy!

Właśnie w chwili przesilenia przeciwnego czegoś należało się spodziewać — rozbudzonego życia i ruchu.

Przeszło pół wieku potrzeba było, ażeby dziennik i książkę wprowadzić do domów naszych, jako niezbędne żywoty czynniki, jako posiłek, materiał i narzędzia konieczne. Ktokolwiek sobie przypomni czasy owe z przed r. 1830, gdy gazety i książki były gośćmi rzadkimi pod wiejską strzechą, a seksterna wypisów je zastępowały, — kto je porówna ze stanem dzisiejszym, choć wiele jeszcze zostawiającym do życzenia, ten uznać musi, że trud nie spełnił napróżno. Chociaż nie stało się naszym pragnieniem zadość w zupełności, bądź co bądź nauczyliśmy się trochę czytać, potrzebować odżywienia lektury, jesteśmy ciekawi nowości, ciągną nas kwestje sporne, żywotne, bierzemy w nich udział...

Na drodze tej, gdyśmy zaledwie mały postępek uczynili, gdy pozostaje do czynienia bardzo wiele, gdy to co jest za początek tylko uważać można, gdy ruch powinien się wzmacniać i rosnąć, nieinaczej jak z pomocą dzienników i książek — nagle przesilenie ekonomiczne (tak nazywamy chwilę nieporadności) grozi nam, jak mi piszesz, stagnacją umysłową, bo wyrzeczenie się czytania, myślenia i pochodu z wiekiem i czasem niczem innym nie jest. Prawdziwie zaś śmieszne, że za wymówkę służą — potrzeba oszczędności, tak jak gdybyśmy niezmierne jakieś sumy na podsycające umysłowego życia dotąd rozszafowali.

Ci, co nigdy oszczędzić nie umieli i nie nauczyli się, rozpoczynając od... wyrzeczenia się pokarmu duchowego i — jakoś bez najmniejszego żalu i trudności. Dzienniki i książki mają pokutować za nadprodukcję cukru i ziarna, których ceny spadają lub na nie pokupu niema. „W trybie życia... nie zajdzie zmiana prawie żadna, a że najłatwiej nam wyrzec się czytania i myślenia, więc jako rzecz najzbędniejszą wypędzamy z domów to, co do nich przynosiło życie.”

Jest to najniebezpieczniejszy system, dowodzący, że dla nas starczą pozory cywilizacji, a nie prawdziwe jej przyswojenie. U nas wiele dotąd domów średnio zamkniętych albo się zupełnie obojędnie bez tego obcowania ze światem i nie ma żadnego pisma, nie kupuje żadnej książki, albo redukuje tę potrzebę do najmniejszych rozmiarów.

Oszczędność u nas równa się zupełnemu odcięciu od całego cywilizowanego żywota i... powolnemu dżuczeniu... Jak naostatek żyć można, nie odżywiają się tem, co przynosi zbiorowy żywot ludzkości do ogólnej skarbnicy, z której nie czerpać nie chcemy, dlatego, że przez to biedny jakiś grosz da się oszczędzić?

„Obudzić miłość żywota umysłowego, uczynić go namiętnym, potrzebą, to tylko wychowanie i przykład sprawić potrafią... Za przykład u nas służą mogą te klasy czytelników, dla których ofiarą jest najczęściej. W statystyce sprzedaży książek i dzienników łacno byłoby okazać, że ci najwięcej kupują, co sobie od gęby i od pierwszych potrzeb życia odcinają, muszą, aby te potrzeby zaspokoić. Zamknięci są tu winowajcami i oni to pierwsi zaprowadzają ową „sławną oszczędność”. Nie mówię tego przez uprzedzenie jakiegoś, na domysł, opieram się na faktach. Dlatego, jeśli przesilenie dotknie nas w najbliższych źródłach życia, wina to będzie nie uboższych i mniej zasobnych, ale najzamożniejszych, stosunkowo najmniej gotowych do ofiar i najobojętniejszych na sprawy duchowe. Tu środki podzielenia i nawracania są mi nieznanne. Szukajcie ich, choćby nawet rozdając próżność i chęć przodowania... Kilka lat stagnacji w handlu księgarskim i upadek pisma kilku — zwrot do smutnej nader przeszłości — byłby kłęską z trudnością powetować się dającą...”

Ratunku szukać potrzeba i nie pozostać z założonymi rekami... Caveant consules... do których ja się nie liczę...”

(Z listu J. I. Kraszewskiego do redaktora „Tygodnika Ilustrowanego” Ludwika Jenike w „Kurjerze Warszawskim” z dn. 31 grudnia 1885 r.).

Wybrał Marcełi Poznański.

## Hafty i koronki

I. K. Hlakowicz. Obrazy imion wróżebne. Warszawa, F. Hoesick, 1926; str. 85 i 3nl.

Wśród naszych młodszych liryków rzadko zdarza się poeta, który daje nam nawskroś przekomponowany tomik, książkę, gdzie każdy wiersz, stanowiąc osobną całość, jest jednocześnie kolorowym kamyczkiem w szerokim mozaikowym fresku. Zbyt często tomiki takie są przypadkowymi zlepkami wierszy o bardzo różnych nastrojach i bardzo nierównej wartości, — jak worki podróże, do których pakuje się znalezione w pustyni klejnot i kawałek czerwonej nalepki „Kodaka”, zabrany „na pamiątkę”.

Hlakowiczównę zawsze cechowała w tym kierunku staranność w doborze, który pozwalał na wydobycie pewnego za-

denie, że imię Kinga nader rzadko było nadawane, w naszych czasach zupełnie zanikło.

Przykład tej „Kingi” to nie jest bezmyślny zarzut pedanta. Nie oto mi chodzi. Wiem przecież, że ani „Maciej” ani „Aleksander” nie jest pisany po zbadaniu charakterów osobników noszących to imię i na podstawie dedukcji, z tych badań wyprowadzonych. Ale przy czytaniu tego wiersza, gdzie nie możemy podstawić żadnego ze swoich znajomych osobistych, ani spotkanych w powieści („Grzyzelda”) — nikogo prócz cnotliwej małżonki Bolesława Wstydliego — najbardziej odczuwamy „zabawowość” tego rodzaju twórczości.

Owo skomponowanie jednolitego tomu ma w swych plusach i ten minus, że



I. K. HŁAKOWICZ CZ ZOSTAŁA SEKRETARKĄ OSOBISTĄ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO  
rysunek Zdzisława Czermańskiego

sadniczego tonu. Stanowił on ramę całości i to poszczególnych wierszy. Czasami pozwalała sobie poetka na skomponowanie większej całości złożonej z najprześliczniejszych kamyczków, znalezionych na wybrzeżu „dzieciństwa”, — „Rymy dziecięce” są narazie najbardziej skończonym artystycznie (i psychologicznie) tomem Hlakowiczówny.

Tym razem przyświecało jej nowe zamierzenie. Cały tom ostatni — „Obrazy imion wróżebne” — to pisane przez świętego poetę owe kartki z przepowiedniami, jakie siedząca na kataryncy papuga rozdaje cisnącym się zewsząd chętnym wiedzy o przyszłości. Mamy gdzieś indziej obszerne przepowiednie charakterów ludzi, rodzących się w tym a tym miesiącu — pod znakiem „Raka” czy „Bliźniat”, „Jowisza” czy „Marsa”, (Nasi astrologowie dzielą się, zdaje się, na „zodjakalnych” i „planetarnych”). Hlakowiczówna pozazdrościła laurów beżmiennym autorom senników; spisała wróżby związane z imieniem, na chrzest świętym nadawanym.

Przyznam się, że najmlsne to dla mnie rzeczy: stare senniki, książki magiczne za pięć groszy, „libretta starych oper”, jak mówi Rimbaud. Ale leciuchny hafcik Hlakowiczówny nie powstał z tej naiwnej lektury. Raczej jest to jakiś rezonans suchych i przebiegłych mądrych „Charakterów” La Bruyère’a.

„Z dźwięcznego wyławiam powietrza nieznanome, lecz żyjące twarze” — powiada na wstępie autorka. I rzeczywiście w pięćdziesięciu krótkich wierszach (przechodzą przed nami „żyjące twarze”). Charakterystyki zazwyczaj dosadne (niezawsze tak bardzo „nieznajome”), netylko odczute wrażliwym umysłem, ale czasami podpatrzone złośliwym okiem. W kilku ryсах zamyka Hlakowiczówna całe życie ludzkie. Jedne z jej dziesięciu wierszy to skondensowane poematy, mające w sobie mnóstwo dramatycznej treści. Inne to prawdziwe studia charakterologiczne, np. „Aleksander”, „Magdalena”, „Ewa”. Oczywiście mnóstwo tu poetyckiej dowolności, koronki haftowanej na pajęczej osnowie kobiecej pomysłowości. Obszerna (przedłużając rozmiar wierszy, autorka zwięza lub rozszerza ramy) charakterystyka „Kingi” jest najzabawniejsza w swojej niefrasobliwej powadze, nie opartej zapewne na żadnym doświadczeniu. Interesowałem się swojego czasu historją imion w Polsce — mam też pewne dane do twier-

gdy się objerze zbyt dowolnie temat zadadniczy, dowolność ta mści się, niecierpliwiać nieco czytelnika. Otóż owa kapryśność, z jaką Hlakowiczówna haftuje swoje „Imiona”, troszczykę irytuje. Wirtuozeria jej, ubrana w tym tomie w najładniejsze instrumenty naszej mowy, czasami pokpiwa sobie w żywe oczy z czytelnika. Gdy powiada o Teresie:

„Zoną zawsze będzie dobra, lecz — co jest rzecz wszystkim znana — najlepsza bywa dla Pawła, Dominika, Toma i Jana”.

albo o Franciszku:

„Dla serc kobiecych nic nie wart... Niewierny, niedbały, nierycerski, niezdolny do walki o byt, zwłaszczą gdy jest Polakiem. Właszym mężem i kochankiem bywa Francuz albo Żyd”.

— czytelnik mimowoli wrusza ramionami: „Co też to pani opowiada, czyż widział kto Żyda Franciszka? Więc to wszystko na żarty, na niby?”

Owo „na niby”, panujące w całym tomiku, używa nas trochę. Nie wyszczy lubią damskie robotki, chociażby były bardzo artystyczne, a przy czytaniu „Imion” nie można się oprzeć wrażeniu, że jest to poprostu „passe-temps” kobiece. Niektóre z wierszy odbiegają od jednostajnego szablonu, wśród nich prześlizgnę „Kazimiera”:

„Zgubione moje imię lśni nad tobą w zlocie, w klejnocie, w klejnocie, nad głowami aniołków w pogodnej kaplicy, gdzie słychać świergot wróbla i klekot ulicy, Złowieszczego wyrazu z twej przyczynny zbywa, na promieniach twej łaski w niebo się porusza, złotem wstążki z dzieciątka usteczek wykwiata, które sąsiada w chmurach o twą chwałę pyta.

Nieszczęsne moje imię już mnie nie urazi, nie zwiedzie kłętą pychą, rdzą smutku nie skażi, nie zmierzi mię mierności zellałą perzyną za Twoją, Królewiczu Lilijo, przyczyną”.

Jarosław Iwaszkiewicz.

### OSTATNI ZESZYT

## „SKAMANDRA”

Z A W I E R A

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Gaj Akademosa — WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Ziola Listopad. — MIECZYŚLAW JASTRUN: Poczęcie \* \* \*. — ALEKSANDER WAT: Bezrobotny Lucyfer. — JULIAN TUWIM: Przemiana. — ANTONI SEONIMSKI: Sen Adama. Uśmiech — JERZY LIBBERT: Anioł zalu. Próbę serdeczne. — WŁADYSŁAW STERLING: Luna. — LEONARD PODHORSKI-OKOŁO: W obronie „nowych rymów”. — SERGIJUSZ JESIENIN, przełożył WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Pugaczow (poemat dramatyczny, V—VII).

Okładka TADEUSZA GRONOWSKIEGO.

Cena zeszytu zł. 3.—

Prenumerata wraz z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie

Dla abonentów „Wiadomości Literackich” 25% zniżki

Redakcja: Ziola 8 m. 5, tel. 132-82

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223 04, konto w P. K. O. 8.515

### ALBUM JÓZEFA BRANDTA

w wytwornym wydaniu, zawierające 20 reprodukcji najcenniejszych obrazów Brandta

Cena zł. 5.— Odprowadzom rabat. Wydawnictwo A. J. Ostrowskiego w Łodzi



### Kilka ról Rudolfa Valentino Sensacyjny artykuł



W „L'Europe" z dn. 15 lipca b. r. znajdujemy artykuł René Simonin „L'ordre régné à Varsovie..." Umieszczony w piśmie wybitnie lewicowem, głos ten jest specjalnie charakterystyczny ze względu na akcenty mocnej sympatii dla Poznańskiego i religijne konkluzje końcowe. Po nieprzychylny, utrzymanej w duchu rosyjskich podręczników historycznych charakterystyce Polski przedziobrowej, autor przechodzi do Polski dzisiejszej. Podkreśla przedewszystkiem jej niejednorodność. Tu zwraca uwagę ironiczna wycieczka pod adresem legionów i sympatyczna ocena wartości Poznańskiego, które przeszło dobrą szkołę niemiecką. W tej dzielnicy spotykamy najwięcej równowagi, rasy i kultury; gdyby nie Warszawa, ten „zły pasterz", — Poznańskie zniekomicie dałoby sobie radę z wszelkimi kłopotami. W imię niezdrowej koncepcji unifikacyjnej gwałtem narzucono b. zaborowi pruskiemu, który gospodarował po ukończeniu wojny ostrożnie i szczęśliwie, wszystkie błędy i wady całego kraju. Żle także wypada sad autora o reformach społecznych w Polsce: uznaje je za owoc nietylę potrzeb rzeczywistych i poważnej ewolucji, ile demagogii i taniej ambicji, aby Polska nie pozostała za Europą w niczem w tyle. To też nic dziwnego, że reforma rolna istnieje tylko na papierze, — i w tem jeszcze całe szczęście. Przeprowadzona, stałaby się klęską z trzech względów: unicestwiłaby rozumną gospodarkę rolną, naraziłaby państwo na wstrząs finansowy, obaliliby istniejący ustroj społeczny. Polityka zagraniczna Polski jest błędna: należałoby dążyć do pokojowego współżycia z Rosją i Niemcami, ale tu z jednej strony przeszkadza sprawa Galicji Wschodniej, z drugiej — kwestja korytarza gdańskiego i Górnego Śląska. Wiele do zczenia przedstawia także stosunek do sąsiednich państw małych; p. Simonin twierdzi, że Czechosłowacja, Rumunia, Litwa, Łotwa skarżą się, że po uprzednim obrabowaniu (!) Polska traktuje je lekceważąco. Mimo wszystko, konkluduje autor, przyśrodkiem normalnego rozwoju młodej państwowości winno stać się Poznańskie i katolicyzm. Lud polski jest głęboko religijny, głos księdza zastępuje mu sumienie i poczucie narodowe. Należałoby tylko umieć wyzyskać ten delikatny instrument wpływów i władzy.

### Anegdoty

Słynny ksiądz Muguier, który nawrócił Huysmansa (coprawda mawiał, że udalo się mu zrobić zeń katolika, ale nie chrześcijanina), próbował także szczęścia z Anatolem France. Kiedy France umarł, Emil Buré powiedział do księdza: „No, teraz będzie nasz dobry mistrz smażył się w piekło". „Nie, — odparł ksiądz, — jeżeli Pan Bóg przestanie jego książki".

Shaw jest, jak wiadomo, świetnym pływakiem. Raz oddalił się jednak od brzoju i zaczął tonąć. Z trudem udało mu się ocalić życie. Na brzoju zaczęto dopytywać się, co przeżywał w krytycznym momencie. Okazało się, że Shaw nie miał wizji ani przeszłości, ani przyszłości, jak to się często zdarza tonącym, nie myślał ani o Bogu, ani o zbawieniu duszy... poprostu przychodzili mu do głowy zmiany, jakie chciałby porobić w testamentie.

Courteline jest tak znudzony wszelkiego rodzaju ankietami i wywiadami na przeróżne tematy, że kazał sobie podobno wydrukować blankiet treści następującej: „W odpowiedzi na list, w którym Szanowny Pan prosi mnie o wypowiedzenie swego zdania w sprawie... mam zaszczyt zakomunikować Mu, „que je m'en fiche complètement" (!).

Benoit skarżył się w pewnym towarzystwie na ataki prasy. Na to Paweł Bourget: „Drogi przyjacielu, dopiero wtedy poczułem się sławny, kiedy przestałem czytać gazety".

Pewien dziennik ljoński wyrzucił niedawno Cézanne'owi, że wysłał tylko jedno niewielkie płótno na wystawę w tem mieście. Jak wiadomo, Cézanne umarł w r. 1906. Jeszcze brzydszy wypadek przytrafił się ostatnio gazecie włoskiej, która donosząc o wystawie w Wenecji, pisała dosłownie: „Pan Vittorio Pica uda się niedługo do Paryża, aby zaprosić malarzy takich, jak Gauguin, Manet, Degas, którzy nigdy jeszcze nie wystawiali we Włoszech". Manet umarł w r. 1883, Gauguin — w r. 1903, Degas — w r. 1917!

Pewna Amerykanka kupiła rysunek Picassa i nie mogła go się dość nachwalić. Stopniowo jednak wreszczenie stawały się coraz słabsze, aż wreszczenie nabywczyni zapytała malarza: „Co właściwie przedstawia rysunek?" — „Najcenniejszą wartość trzech tysięcy franków" — brzmiała odpowiedź.

### Prostacka napaść

W szeregu pism ukazało się następujące oświadczenie:

„Dn. 24 lipca b. r. umarł Edward Słoński, poeta szczerzy, prosty, pełen szlachetnego liryzmu, gorący patriota. Umarł w nędzy, ponieważ nie uganiał się za pokupną sławą.

Warszawski tygodnik „Wiadomości Literackie" przemilczał zgon s. p. Słońskiego, nie notując go do dn. 22 sierpnia b. r. nawet w drobnej wzmiance. Pismo to, służące zdawałoby się propagowaniu kultury oraz wszechstronnemu informowaniu o sprawach z literaturą związanymi, pominięło w sposób świadczący o demonstracyjnej tendencji fakt śmierci polskiego poety, którego żarliwie odczuwane wiersze w początkach wojny były pierwszymi kwiatami, jakie poezja rzuciła na tragiczną dolę polskiego żołnierza.

Niżej podpisani, zebrani przypadkowo i w danej chwili oddaleni od ogółu literackiego, w pełnym oburzeniu piętnują pogardliwe przemilczenie zgonu s. p. Edwarda Słońskiego w tygodniku, który mieni się organem grupy poetów polskich, — jako czyn niegodny, obcy wszystkim czującym po polsku, bez różnicy poglądów politycznych.

Witold Hulewicz, Edward Kozikowski, J. E. Plomiński, Zbigniew Pronaszko, Przemysław Smolik, Emil Zegadłowicz.

Goście Górnego, 23 sierpnia 1926 r."

W odpowiedzi na to redakcja „Wiadomości Literackich" ogłosiła poniższy komunikat:

„W poczytnym piśmie Szanownego Pana Redaktora ukazał się list grupy pisarzy, w ostry sposób piętnujący „przemilczenie zgonu s. p. Edwarda Słońskiego" przez „Wiadomości Literackie". Przyczyna tego „przemilczenia" jest bardzo prosta. Edward Słoński zmarł dn. 24 lipca, a począwszy od dn. 17 lipca — z powodu strajku drukarskiego — „Wiadomości Literackie" zmuszone są ograniczać się wyłącznie do materiału złożonego jeszcze przed strajkiem i zrezygnować całkowicie z kroniki bieżącej. Dla uniknięcia nieporozumienia ta sytuacja wydawnicza jest wyraźnie podkreślana w każdym numerze.

Mieczysław Grydzewski.

Warszawa, 26 sierpnia 1926 r."

Sprawa jest zupełnie jasna, i nie powracalibyśmy do niej, gdyby nie konieczność skarcenia autorów prostackiej napaści, których zła wola w danym wypadku nie podlega najmniejszej wątpliwości. Gdyby bowiem dopuścić nawet niemożliwy fakt, że kompanja z Gorzenia nie zwróciła uwagi na stałe, w każdym numerze wznawiane wyjaśnienia redakcji o konieczności chwilowego zrezygnowania z działu bieżącego, — to i tak — przy odrobinie elementarnej lojalności,

### „Mściciel" Przybyszewskiego

Nowa sztuka Przybyszewskiego p. t. „Mściciel" będzie grana w czasie najbliższym w Teatrze Narodowym. W ten sposób nie wyrównana, ale przynajmniej złagodzona została krzywda, wyrządzona znakomitemu pisarzowi przez zesłoroczne kierownictwo teatru, które odrzuciło dramat Przybyszewskiego „U wrot Twoich". Przemilczenie tego niesłychanego wypadku przez całą prawie krytykę warszawską, z lubością roztrząsającą zato każdą nową farsę francuską, było takim samym skandalem, jak sam fakt zdyskwalifikowania dzieła podpisanego nazwiskiem Stanisław Przybyszewski. Swoją wyrok ówczesne kierownictwo uzasadniało względami natury niemal mistycznej — niebezpiecznymi dla głębokich umysłów widzów dzisiejszych pier-

waż uwzględniając brak rozgarnięcia u p. Hulewicza, — musiałyby się zastanowić, jakie to powody mogłyby naprawdę skłonić redakcję „Wiadomości" do „demonstracyjnego" (!) przemilczenia śmierci Edwarda Słońskiego? Najdalej posunięta przewrotność nie zdołałaby odpowiedzieć na to pytanie, które w łatwy sposób rozstrzygnęły niezapokojone ambicje i miserna zaświść, nie przebiegająca w środkach, kiedy chodzi o zwalczanie „Wiadomości Literackich". Bezcelność insynuacji, zawartej w końcowym ustępie enuncjacji beskidzkich świętoszków, występuje w tem jaskrawszym świetle, że nie kto inny, tylko Julian Tuwim, z „grupy poetów" „Wiadomości Literackich", miał odwagę wystąpić po śmierci Słońskiego z listem otwartym do Karola Huberta Rostworowskiego, — protestując przeciwko znieważeniu pamięci poety przez krakowski „Głos Narodu", przyboczny organ właśnie p. Zegadłowicza, który wtedy spokojnie milczał, podobnie jak milczał p. Hulewicz w „Myśli Narodowej" i p. Plomiński w „Polonii".

\*) List ten, wydrukowany w nr. 17 „Głosu Prawdy", brzmi jak następuje:

„Do Karola Huberta Rostworowskiego.

W nr. 170 „Głosu Narodu" przeczytałem artykuł p. t. „Zgon Edwarda Słońskiego" — i własnym oczom wierzyć mi się nie chce, do jakiej niekierowności, do jakiego bezwstydu dojdź można w zacietrzewieniu walki politycznej. Niepodpisany pod wzmianką pośmiertną dużej (inaczej nazwać go nie mogę) pisma m. in. dosłownie: „Może niewielu wiedziało, że Słoński był najlepszym dentystą z pośród poetów i najlepszym poetą z pośród dentystów...". „Dowcip" ten poprzedzają informacje o tem, że s. p. Słoński „należał do obozu socjalistycznego, w którym pracował czynnie, atakując często i gwałtownie obóz chrześcijański i narodowy polski" oraz, że „do ostatka był zaciekłym pilsudczykiem".

A więc to, że zmarły był socjalistą i pilsudczykiem, upoważnia jakiegoś durnia do bydlęcego chichotu nad świeżą mogiłą? Do żarcików nad trumną cichego, rzewnego, szlachetnego poety, jakim był Słoński? I ten głupawy, nieudolny wybrzyk „swawolnego" pióra drukuje pismo, reprezentujące chrześcijańską demokrację? Kpiny nad zwłokami poety, bliźniego?!

Zwracam się tedy z zapytaniem do poety Karola Huberta Rostworowskiego, który, o ile mi wiadomo, należy do składu redakcji „Głosu Narodu", w imię jakich idealów wolno było współpracownikowi „Głosu" dowcipkować nad zmarłym w nędzy, steranym mozołem jakim poetą i patriotą? I jak przy tych kpinach wobec majestatu śmierci wygląda walka „Głosu Narodu" z tymi co żyją, walczą o te same ideały, co zmarły poeta?

Juljan Tuwim."

### Camera obscura

Kret czy kretyn?

W „Kurjerze Czerwonym" z dn. 23 lipca b. r. znajdujemy następujące prośrowo:

„Najmocniejszym stosunkowo stworzeniem na świecie (3000 razy mocniejszem od słonia, 15 razy mocniejszem od mrówki) jest kret. „Bydlę" to przytem znakomicie nadaje się do tresury.

Dr. Bauman hoduje krety od dwu lat i udało mu się już stworzyć nowy typ mniej więcej sześć razy większy od normalnego.

— Jeszcze kilka lat wysiłków — pisze Bauman — a uda mi się doprowadzić kreta do wielkości małego królika. Wtedy cztery krety wystarczą aż nadto, by ciągnąć wóz z dwiema osobami z szybkością 60 kilometrów na godzinę. Będzie to ciężki cios dla automobilizmu..."

Autor tej wzmianki powinien razem z doktorem Baumanem wsiąść do takiego wozu i z szybkością 60 kilometrów na godzinę zaryć się wraz z kretami pod ziemię.

Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku...

W „Polsce Zbrojnej" w nr. 228 niejaki Sowa opisuje „lot gołębi pocztowych z Warszawy na Górny Śląsk". Dowiadujemy się, iż p. generałowa T. „skreśliła kolumbogram następującej treści: W imieniu (!) pięknych Warszawianek przesyłam górnosłaskim pionierom sportu gołębiarskiego serdeczne pozdrowienia".

Szkoda, że pani generałowa sama nie pojrzała na Śląsk, aby pokazać tam, jak wygląda piękna Warszawianka.

Echa walk majowych.

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" czytamy:

„Wdowa 50-cio letnia, bezdzietna, mająca 12.000 zł., poszukuje w celu matrymonialnym domatora lub rządowca. Zgłoszenia do Adm. Kurjera pod 12.000".

Czy „domator" — „rządowiec" to taki, co nie wychodził z domu, ale był po stronie rządu i strzelał z okien? W takim razie niech wdowa nie wychodzi za niego zamaż, bo będzie znowu wdową.

Rzetelny kupiec.

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" ogłasza się jakiś rzetelny i solidny fachowiec:

„X. X. Anonimy pełne fałszu i obtudy — pisze człowiek tylko podty".

Jest to niewątpliwa prawda, i gdybym chciał komu posłać anonim, zwróciłbym się natychmiast do p. X. X. Szkoda, że p. Podły nie podaje ceny i bliższych warunków.

Niema głupich.

„Los", nr. 5:

„Przed 8-u laty dowiedziałam się od wroźki, przepowiednie której dotąd nie zawiodył, że w r. 1926 wygram większą sumę na loterii i wyjdę zamaż... Przeznaczony mi przez los małżonek raczy zgłosić się do administracji „Losu".

Polsce także wróznono większą sumę pieniędzy na rok 1924, 1925, 1926... Ostrożnie, młodzieńcy!

### Kronika

Księgarnia F. Hoiesicka, która w ostatnich czasach staje się przystanią młodej literatury, zapowiada na jesień m. in. poezje wszystkie Pawlikowskiej, zebrane w jednym tomie, „Księżniczka żydowska" Grubińskiego, jednoaktówki Lechońia, „Wież Babel" Słonimskiego, teatr Witkiewicza, utopię humorystyczną Nowaczynskiego „System doktora Caro", nowe powieści Kisielewskiego, Dunin-Markiewicza, Melcer-Rutkowskiej, Witkiewicza, tom nowel Wata, opowiadania Magdaleny Samozwaniec „Piękny pan", „Zarys historii teatru w Polsce" Adama Zagórskiego, monografię o Helenie Modrzejewskiej Franciszka Siedleckiego oraz tom studjów Wacława Makowskiego. Z przekładów na pierwszy plan wysuwa się wspomniany już przez nas „Duch praw" Montesjusza (Boy), „Historja polityczna rewolucji francuskiej" Aularda (Gumplowicz i Wasserberger), „Orpheus" Reinacha (Chanecki), „Fizjologia smaku" Brillat-Savarina (Stefan Frycz), „Książka o herbarciu" Orakuz (Rabska), „Teatr" Jęweinowa (Stern i Świerczewski), „Zapiski reżysera" Tairowa (Bruno Jasieński).

Wl. S. Słabe.

W. Kr. w Krakowie. Artykuł o tej powieści posiadamy już w tece.

Wła w Sanoku. Andrejew.

I. J. B. w Łodzi. Wydawnictwo to podległo już dostatecznej krytyce w prasie codziennej.

Ad. L. we Lwowie. Z artykułu nie skorzystamy. Pod wskazanym adresem poczta Szanownego Pana nie znalazła.

Fl. M. Dziękujemy.

A. B. List Szanownego Pana w sprawie „kultury proletariackiej" nie wnosi nowych momentów do dyskusji.

Prenumerator. Berent: Wspólna 77, Kaden-Bandrowski: Natolińska 7, Kołaczkowski: Włocławek, Gimnazjum z. Kujańskiej. Adresu rodziny s. p. Ochorowicza nie znamy — może poinformuje Szanownego Pana Kasa im. Mianowskiego (Pałac Staszica).

W. Gr. w Poznaniu. Polemikę w tej sprawie zamknęliśmy.

„Wierna abonentka". Adres p. Woźnickiego, redaktora „Południa": Wspólna 40.

J. AWERBUCH

SŁOWO BEZ PIEŚNI

SZKICE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ PL. TRZECH KRZYŻY 8

Cena zł 1 80

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

F. HOESICKA

WARSZAWA

NA CZASIE

ESMEIN A. PRAWO KONSTYTUCYJNE. PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA WŁ. KONOPCZYŃSKI I K. LUTOSTAŃSKI . . . . . zł. 10.—

NOWE KONSTYTUCJE (TEKSTY KONSTYTUCYJ NO- WOPOWSTAŁYCH PAŃSTW). PRZEKŁAD POD KIERUNKIEM JULJANA MAKOWSKIEGO . . . . . zł. 15.—

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. OPRACOWAŁ I OBJAŚNIŁ JULJAN MAKOWSKI . . . . . zł. 3.—

Z ZAGADNIEŃ KONSTYTUCYJNYCH POLSKI. OPRACOWAŁ STANISŁAW CAR . . . . . zł. 3 60

POLSKIE PRAWO POLITYCZNE (GENEZA I SYSTEM). OPRACOWAŁ WACŁAW KOMARNICKI . . . . . zł. 8 40

ZARYS PRAWA WYBORCZEGO. OPRACOWAŁ JULJAN MAKOWSKI . . . . . zł. 2.—

ORDYNACJE WYBORCZE DO SEJMU I SENATU Z DN. 28 LIPCA W ŚWIETLE UWAG PRAWNICZYCH. OPRACOWAŁ WACŁAW KOMARNICKI . . . . . zł. — 85

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Żłota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wiatkiem uedziel i świat, od godz. 9—18, w sobotę, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI. Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.